

HARLAN COBEN

Pomyśl dwa razy

thriller



ALBATROS



Tytuł oryginału:
THINK TWICE

Copyright © Harlan Coben 2024
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2024

Polish translation copyright © Jan Kraśko 2024

Redakcja: Piotr Królak

Projekt graficzny okładki: Agnieszka Drabek / Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Ilustracje na okładce: Artlaso (z wykorzystaniem AI) / Freepik (*postać*);
kael4 (z wykorzystaniem AI) / Freepik (*piłka*);
Freepik (z wykorzystaniem AI) (*boisko*)

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



PROLOG

Oto jak odbiera się komuś życie.

Stoisz przy jego łóżku i patrzysz, jak śpi. Ma mocny sen. Wiesz, że tak jest, bo obserwujesz go od półtora miesiąca. Nie ryzykujesz. Przygotowujesz się. To jest właśnie ten sekretny sos. Nie ma powodu do pośpiechu. Czekanie stanowi dużą część życia. „Liczy się sama podróż, a nie jej cel”. Pamiętasz, że powiedział to student wygłaszający mowę pożegnálną na uroczystości wręczenia dyplomów w college’u. To frazes, stare porzekadło, ale utkwiło ci w pamięci. Nie jest do końca prawdziwe, w żadnym razie, ale podczas długich, samotnych nocy przypomina ci, że radość mogą – i muszą – sprawiać zarówno oczekiwanie, jak i nuda.

Ponieważ jesteś dobrze przygotowany, wiesz, że przed snem lubi wypić kieliszek koniaku. Nie co wieczór, ale prawie. Gdyby dzisiaj nie wypił, musiałbyś odłożyć to na kiedy indziej. Nie spiesz się. Nie ryzykuj. Człowiek cierpliwy dopełni swego, ryzykując niewiele albo wcale.

Przygotowanie i cierpliwość – wszystko sprowadza się do tych dwóch rzeczy.

Ponieważ od dawna go obserwujesz, wiesz, że w atrapie kamienia ma skrytkę i trzyma w niej zapasowy klucz. Tak

udało ci się wejść rano do domu i przyprawić jego koniak. Tak też wszedłeś tu wieczorem.

Przez jakiś czas na pewno się nie obudzi.

W kuferku w górnej szufladzie nocnego stolika trzyma glocka 19. Kuferek nie ma zamka szyfrowego, tylko biometryczny, na odcisk palca. Mężczyzna mocno śpi, więc ujmujesz jego kciuk i przytykasz go do czujnika. Mechanizm zamka cicho terkocze i wieko odskakuje.

Wyjmujesz pistolet.

Ty jesteś w rękawiczkach. On oczywiście nie. Oplatasz uchwyt glocka jego palcami, tak żeby zostawiły odciski w odpowiednich miejscach. Potem ostrożnie wkładasz broń do plecaka. Masz chusteczki higieniczne i plastikowe torebki. Zawsze je ze sobą zabierasz. Na wszelki wypadek. Przytykasz chusteczkę do jego ust i zgarniasz trochę śliny. Potem wkładasz chusteczkę do torebki, a tę umieszczasz w plecaku, obok pistoletu. Niewykluczone, że ślina nie będzie ci potrzebna. Może się okazać, że przesadziłeś. Ale przesada często się opłaca.

Twoja ofiara wciąż leży na plecach.

Uśmiechasz się, nie możesz się powstrzymać.

Lubisz tę część operacji. Lubisz bardziej niż samo zabijanie. Zabijanie to czynność stosunkowo prosta i zwykle szybka.

Ale to, aranżacja zbrodni, to prawdziwe dzieło sztuki.

Jego telefon leży na nocnym stoliku. Przelączasz go na tryb cichy i też wkładasz do plecaka. Wychodzisz z sypialni. Kluczyki do audi wiszą na haczyku obok kuchennych drzwi. Pod tym względem jest bardzo skrupulatny. Wraca do domu i je tam wiesza. Zawsze. Więc je bierzesz. Na dokładkę chwytasz jedną z jego czapek baseballowych, które trzyma na wieszaku. Wkładasz ją. Czapka prawie pasuje. Zakładasz

ciemne okulary. Wiesz, że musisz być ostrożny.

Wsiadasz do audi i jedziesz do niej.

Mieszka w wynajętym przez Airbnb domu nad spokojnym jeziorem w Marshfield. On o tym nie wie. Ty wiesz, bo się przygotowałeś. Kiedy odkryłeś, że tam pojechała – że nic nikomu nie mówiąc, chciała się przed nim ukryć – doszedłeś do wniosku, że już czas. By zostawić ślad w wyszukiwarce internetowej, wyjmujesz jego komórkę i wpisujesz adres.

To dom w stylu Cape Cod. Kobieta mieszka w nim od tygodnia. Rozumiesz, dlaczego zrobiła ten krok, ale jest to dla niej tylko tymczasowe rozwiązanie. Parkujesz na ulicy. Jest późno. Druga w nocy. Ale wiesz, że ona jeszcze nie śpi. Dlatego zostawiasz samochód nieco dalej, przed pustym domem letniskowym.

Wyjmujesz pistolet z plecaka.

W kuchni pali się światło. I to tam musisz jej poszukać.

Zataczasz krąg i zaglądasz przez okno.

Jest.

Siedzi sama przy stole, z filiżanką herbaty i książką. Jest ładna. Ma pospiesznie związane z tyłu ciemnoblonde włosy. I podwinięte nogi. Sprawia wrażenie wychudzonej, ale to pewnie rezultat stresu. Całkowicie skupia się na książce. Ma na sobie dużą męską koszulę. Zastanawiasz się czyją. Jego? Byłoby to dziwaczne i trochę makabryczne, ale taka jest większość życia.

Wciąż obserwując ją przez okno, ostrożnie przekręcasz gałkę klamki.

Nie chcesz narobić hałasu. Nie chcesz jej wystraszyć.

Drzwi są zamknięte na klucz.

Patrzysz na klamkę. Jest stara. A zamek słaby. Gdybyś miał przy sobie narzędzia, mógłbyś go szybko otworzyć. Ale nie, tak jest chyba lepiej. Znow zerkasz przez okno. Wtedy

ona podnosi wzrok i widzi twoją twarz.

Z zaskoczenia rozszerzają się jej oczy.

Zaraz zaczniesz krzyczeć. Nie chcesz, żeby krzyczała.

Jesteś nieostrożny. Znowu. Mimo starannego planowania ostatnim razem popełniłeś błąd. Nie możesz pozwolić sobie na kolejny.

Dlatego się nie wahasz.

Wymierzasz kopniaka w miejsce tuż pod klamkę. Stare drzwi łatwo ustępują. Wchodzisz do domu.

– Proszę. – Kobieta wyciąga przed siebie ręce, w jednej wciąż trzymając książkę. – Proszę, nie rób mi krzywdy.

Strzelasz dwa razy w pierś.

Kobieta upada. Podbiegasz do niej i sprawdzasz puls.

Nie żyje.

Wyjmujesz chusteczkę z plastikowej torebki. Zostawiasz ją na podłodze. Przysięgli uwielbiają DNA. Wychowali się na programach telewizyjnych wyolbrzymiających cuda technologii. Podczas procesu o morderstwo zawsze na nie liczą. Jeśli brakuje dowodu rzeczowego w postaci DNA, nabierają wątpliwości.

Wszystko trwa niecałe piętnaście sekund.

Wystrzał narobił hałasu. Na pewno. Większość ludzi założy jednak, że to tylko fajerwerki czy wystrzał gaźnika, albo znajdzie inne, równie niewinne wytłumaczenie. Ale i tak nie ma powodu, by zwlekać. Wracasz do samochodu. Nie martwisz się zbyt tym, że ktoś może zobaczyć, jak biegniesz. Jeśli jednak sprawy przybiorą najgorszy obrót i ktoś cię zauważy, dostrzeże tylko mężczyznę w czapce, biegnącego do samochodu zarejestrowanego na jego nazwisko, a nie twoje.

To na pewno pomoże.

Wsiadasz i ruszasz. Czujesz się dziwnie. Zabijanie bardzo podnieca twoją drugą połowę, ale ty często czujesz się

potem osobliwie pusty. To trochę jak z seksem, prawda? Nie wchodząc w szczegóły techniczne, przypomina to swoisty bezwład po orgazmie, to, co Francuzi nazywają la petit mort, małą śmiercią. Właśnie tak się teraz czujesz. Czujesz się tak przez pierwsze trzy, cztery kilometry, odtwarzając w głowie chwilę zabójstwa, sposób, w jaki kobieta upadła na podłogę. Jesteś podniecony, ale jakby...

Pusty?

Spoglądasz na zegarek. Tamten nie obudzi się jeszcze przez trzy godziny. Masz mnóstwo czasu. Jedziesz do niego. Parkujesz na jego miejscu.

Uśmiechasz się. Ta część operacji daje ci najsilniejszego kopa.

Audi jest wyposażone w system śledzenia, więc policja szybko odkryje, gdzie dzisiaj było. Wchodzisz do domu. Wieszasz kluczyki na haczyku. Czapkę zatrzymujesz – mogą być na niej twoje włosy. Po co ryzykować? Jeśli śledczy zauważą, że zniknęła, pomyślą, że po zabójstwie gdzieś ją wyrzuciłeś.

Idziesz na górę, do sypialni. Kładziesz komórkę na nocnym stoliku. Podłączasz ją nawet do ładowarki. Podobnie jak z samochodem, policja zdobędzie nakaz sądowy, który zmusi operatora do wydania namiarów lokalizacyjnych, a te udowodnią, że w chwili morderstwa telefon był w tamtym domu.

Ponownie korzystając z jego kciuka, otwierasz kuferek. Wkładasz pistolet do środka. Zastanawiasz się, czy nie zostawić go po prostu obok łóżka, ale nie, bez przesady. Za domem jest szopa. Bierzesz kuferek i ukrywasz go pod workami z torfem. Policja wie, że facet ma legalnie zarejestrowanego glocka. Przeszukają całą posiadłość i na pewno go znajdą.

A balistyka potwierdzi, że zabójstwa dokonano z użyciem tego właśnie narzędzia.

Audi. Telefon. DNA. Pistolet. Już dwie z tych rzeczy wystarczyłyby do tego, by go skazać.

Dla niej koszmar się skończył.

Dla niego dopiero rozpoczął.

ROZDZIAŁ 1

Kiedy dwoje agentów FBI przyszło wypytać go o morderstwo, Myron Bolitar rozmawiał przez telefon ze swoim osiemdziesięcioletnim ojcem.

– Twoja matka i ja odkryliśmy żelki – poinformował go ojciec, mieszkający w domu na osiedlu dla emerytów w Boca Raton.

Myron zamrugał.

– Zaraz. Co odkryliście?

Był w swoim nowym penthousie na szczycie należącego do Wina wieżowca na rogu Park Avenue i Czterdziestej Siódmej Ulicy. Odwrócił się z fotelem w stronę okien sięgających od podłogi do sufitu. Roztaczał się z nich zabójczy widok na Nowy Jork.

– Żelki z marihuaną – wyjaśnił ojciec. – Twoja ciotka Miriam i wujek Irv zarzekali się, że im pomogły, zwłaszcza jemu, na podagrę, więc pomyśleliśmy, a co tam, dlaczego by nie spróbować? Co nam szkodzi? Próbowaleś kiedyś takich żelków?

– Nie.

– To jego problem! – ni to krzyknęła, ni zapiszczała w tle matka. Zawsze tak robili: jedno rozmawiało przez telefon, a drugie dorzucało komentarze. – Daj mi telefon, Al. Myron?

- Cześć, mamó.
 - Powinieneś się kiedyś naćpać.
 - Skoro tak mówisz...
 - Spróbuj stewii.
 - Sativy – poprawił ją ojciec.
 - Czego?
 - Sativy, konopi siewnych. Stewia to słodzik.
 - No proszę. Pan hipis popisuje się nagle znajomością konopi. Miałam na myśli sativę, Myron. Spróbuj sativy.
 - Dobrze, mamó.
 - Po indice chce się spać.
 - Będę o tym pamiętał.
 - Wiesz, jak odróżniam jedno od drugiego?
 - Nie wiem, ale na pewno mi powiesz.
 - Indica oczy zamyka. To się rymuje. Rozumiesz?
 - Jasne.
 - Nie bądź taki porządny. Twój ojciec i ja lubimy te żelki.
- Jesteśmy po nich... nie wiem, może bardziej radośni. Uważni. Kontemplacyjni. I jeszcze coś.
- Tak?
 - Lepiej nie pytaj, jak wpływają na nasze życie seksualne.
 - Dobrze, nie spytam. Nigdy.
 - Ja dostaję zawrotów głowy. Ale ojciec zmienia się w prawdziwego ogiera.
 - Mamó, przecież o nic nie pytałem – powiedział Myron i zobaczył, że zza szklanej ściany patrzy na niego wilkiem dwoje agentów. – Muszę już kończyć...
 - Nie przestaje mnie obłapiać.
 - O nic nie pytam, mamó. Na razie.
- Rozłączył się i Wielka Cyndi, jego wieloletnia recepcjonistka, bez słowa wprowadziła gości do sali konferencyjnej.

Musieli zadzierać głowę, żeby na nią spojrzeć. Ale zdążyła do tego przywyknąć. On też. Tak, Wielka Cyndi szybko przykuwała uwagę. Tamci machnęli im przed nosem odznakami i przedstawili się. Agentka specjalna Monica Hawes, ta ważniejsza, była czarnoskórą kobietą w wieku pięćdziesięciu kilku lat, a jej ponury partner, niezdrowo blady młodzian, miał tak wydatne czoło, że wyglądał jak białucha. Powiedział, jak się nazywa, ale Myron był zbyt pochłonięty jego czołem, by to zarejestrować.

– Proszę. – Wskazał krzesła stojące naprzeciwko okien, tych z zabójczym widokiem na miasto.

Agenci usiedli, lecz chyba bez przyjemności.

– Czy to już wszystko, panie Bolitar? – spytała Wielka Cyndi ze sztucznym brytyjskim akcentem. – Może podać herbatę?

Myron z trudem oparł się pokusie, żeby przewrócić oczami.

– Nie, chyba podziękujemy.

Wielka Cyndi ukloniła się i wyszła.

On też usiadł i czekał, aż tamci się odezwą. Wiedział tylko tyle, że chcą porozmawiać z nim i Winem o głośnym zabójstwie Callisterów. Nie miał pojęcia dlaczego – zarówno on, jak i Win znali tę sprawę jedynie z wiadomości telewizyjnych – choć zapewniono ich, że FBI o nic ich nie podejrzewa ani nie traktuje jak potencjalnych świadków.

– Gdzie jest pan Lockwood? – spytała agentka specjalna Hawes.

– Obecny – odparł Win, vel „pan Lockwood”, wyniosłym tonem absolwenta prestiżowej szkoły średniej, wchodząc do sali (by zacytować słowa piosenki Carly Simon) jak na pokład jachtu. Obszedł nowy stół konferencyjny i usiadł obok Myrona niczym uosobienie książkowej definicji szyku

i elegancji.

Myron rozłożył ręce i posłał agentom uśmiech zapowiadający jak najdalej posuniętą współpracę.

– Rozumiem, że macie państwo jakieś pytania.

– Tak – odparła Hawes. I bez żadnych wstępów odpaliła prawdziwą bombę: – Gdzie jest Greg Downing?

Pytanie było szokujące. Nie dało się tego inaczej określić. Szokujące. Myronowi opadła szczęka. Spojrzał na Wina. Twarz Wina jak zwykle niczego nie zdradzała. Win był w tym dobry. Zawsze umiał niczego nie zdradzać.

Pytanie zaskoczyło Myrona z prostego powodu.

Greg Downing nie żył od trzech lat.

– Myślałem, że przyszlście porozmawiać o morderstwie Callisterów.

– Bo przyszlśmy – potwierdziła agentka specjalna Hawes. I powtórzyła: – Gdzie jest Greg Downing?

– Pani żartuje? – spytał Myron.

– A wyglądam, jakbym żartowała?

Fakt, nie wyglądała. Wyglądała tak, jakby w ogóle nie wiedziała, co to znaczy żartować.

Myron znów zerknął na Wina, żeby sprawdzić jego reakcję. Win był chyba trochę znudzony.

– Greg Downing nie żyje.

– Tak pan twierdzi?

Myron zmarszczył brwi.

– Jak to „twierdzi”?

Białucha pochylił się lekko do przodu i spojrzał gniewnie na Wina. Odezwał się pierwszy raz, głosem dużo niższym, niż Myron się spodziewał. Chyba myślał, że usłyszy piskliwy śpiew walenia.

– Pan też?

Mało brakowało i Win by ziewnął.

– Bez komentarza.

– Jest pan doradcą finansowym Grega Downinga – nie odpuszczał Białucha, wciąż próbując wygrać z nim pojedynek na spojrzenia. Większe szanse miałyby z poszewką na kołdrę. – Tak?

– Bez komentarza.

– Możemy zdobyć sądowy nakaz ujawnienia waszej dokumentacji.

– Boże, jestem przerażony. Niech pomyślę. – Win zerknął czubki palców i spuścił głowę, jakby pogrążył się w głębokiej zadumie. – Tym razem proszę powtórzyć za mną: bez komentarza.

Hawes i Białucha jeszcze bardziej zmarszczyli brwi.

– A pan? – warknęła Hawes, zwracając się do Myrona. Myron domyślił się, że ona ma wziąć na muszkę jego, a Białucha Wina. – Pan jest kim? Jego agentem? Menadżerem?

– Poprawka – odparł Myron. – Byłem jego agentem i menadżerem. W czasie przeszłym.

– Kiedy pan przestał?

– Trzy lata temu. Kiedy Greg, no wie pani, kiedy umarł.

– Byliście na jego nabożeństwie żałobnym.

Win nie raczył tego potwierdzić, więc zrobił to Myron.

– Tak.

– Nawet pan wtedy przemawiał. Mimo dzielącej was wrogości wygłosił pan podobno piękną mowę pogrzebową.

Myron znów zerknął na Wina.

– Uhm, dzięki.

– I wciąż podtrzymuje pan swoją wersję?

Czy oni powariowali? Myron wyrzucił ręce do góry.

– Jaką wersję? O czym wy mówicie?

Białucha pokręcił wielką białą głową, jakby odpowiedź bardzo go rozczarowała. I pewnie tak było.

- Jak pan myśli, gdzie on teraz jest? – spytała Hawes.
- Greg?
- Przestań się zgrywać, pajacu! – warknął Białucha. –

Gdzie on jest?

Myron zaczął mieć tego dość.

- W grobowcu na cmentarzu Cedar Lawn w Paterson.
- Kłamstwo – rzuciła Hawes. – Pomógł mu pan?

Myron usiadł wygodniej. Agenci byli coraz bardziej wrogo nastawieni, ale unosił się wokół nich nieomylny zapaszek desperacji, a tym samym prawdy. Nie wiedział, co się dzieje, a ilekroć tak było, miał zwyczaj za dużo mówić. Lepiej wziąć najpierw głęboki oddech.

– Nie rozumiem. Co Greg Downing ma wspólnego z zabójstwem Callisterów? Czy policja aresztowała już jej męża?

Teraz z kolei tamci wymienili spojrzenia.

- Pan Himble został dzisiaj wypuszczony.
- Dlaczego?

Brak odpowiedzi.

Oto co Myron wiedział o tych morderstwach: Cecelia Callister, pięćdziesięciodwuletnia supermodelka z lat dwudziestych, oraz jej trzydziestoletni syn, Clay, zostali znalezieni martwi w domu, w którym Cecelia mieszkała z czwartym mężem, Lou Himble'em, niedawno oskarżonym o oszustwa kryptowalutowe, których dopuścił się w swoim start-upie.

– Myślałem, że sprawa jest już zamknięta – dodał Myron. – Mąż miał romans, żona się dowiedziała i chciała tego dowieść zeznaniami świadka koronnego. Mąż musiał ją uciśnić, lecz zaskoczył go syn. Coś w tym stylu.

Agentka specjalna Hawes i agent specjalny Białucha znów wymienili spojrzenia. A potem agentka Hawes ostrożnie potwierdziła jego słowa.

– Coś w tym stylu.

– No i?

Myron czekał. Podobnie jak Win.

– Mamy podstawy domniemywać – odparła w końcu Hawes, wciąż starannie modulowanym głosem – że Greg Downing żyje. Mamy też podstawy uważać, że pana dawny klient jest w te zabójstwa zamieszany.

Agenci pochylili się do przodu, żeby ocenić ich reakcję. Myron nie zawiódł. Chociaż tego rodzaju oskarżenie powinno być teraz nieuniknione, kiedy je usłyszał, zwiotczała mu szczeka.

Greg. Żyje.

Jak to przetrwać? Po tylu latach, po tym, jak rywalizowali ze sobą na boisku, po tym, jak Greg ukradł mu jego pierwszą miłość, po tym, jak Myron mu odpłacił, jak Greg w dwójnasób odpłacił jemu, po tylu latach pojednania... No i Jeremy, Boże, ten słodki, cudowny Jeremy...

To nie miało sensu. Na każdym centymetrze kwadratowym jego twarzy rysował się wyraz całkowitego zaskoczenia.

A jak zareagował Win? Właśnie sprawdzał godzinę na swoim stylowym blancpainie.

– Proszę wybaczyć – powiedział. – Mam ważne spotkanie. Mój Boże, rozmowa z państwem sprawiła mi niekłamaną przyjemność.

Wstał.

– Proszę siadać! – warknęła Hawes.

– Chyba jednak nie usiądę.

– Jeszcze nie skończyliśmy.

– To prawda, wy nie. – Win posłał im swój najbardziej czarujący uśmiech. Dobry uśmiech, jeszcze lepszy od kooperatywnego uśmiechu Myrona. – Ale ja tak. Miłego

popołudnia życzę.

I nie oglądając się za siebie, swobodnym krokiem wyszedł z sali. Wszyscy, łącznie z Myronem, długo patrzyli na drzwi, które się za nim zamknęły.

Windsor *Horne Lockwood* III – tak brzmiało jego pełne nazwisko. Wieżowiec, na którego szczycie teraz siedzieli, zwano *Gmachem Lock-Horne’a*; kursywa ma podkreślać, że na cześć rodziny Wina i że łączą się z tym duże pieniądze. Przez wiele lat siedziba MB Reps, agencji sportowej Myrona („M” od Myrona, „B” od Bolitara, a „Reps”, bo kogoś „reprezentowali”; wymyślił tę nazwę sam, choć skromność nie pozwalała mu o tym głośno mówić), mieściła się na trzecim piętrze budynku. Pod wpływem głupiego impulsu kilka lat temu Myron sprzedał firmę, wyprowadził się i jego dawne pomieszczenia biurowe zajmowała teraz kancelaria prawnicza. Gdy dwa miesiące temu postanowił wrócić, dostępne było tylko najwyższe piętro.

Nie żeby narzekał. Rزتaczający się z okien zabójczy widok robił duże wrażenie na klientach – choć nie na agentach FBI.

Od powrotu ciężko pracował, żeby odzyskać dawnych usługobiorców. Grega Downinga pominął, bo... No cóż, z bardzo prostego powodu: Greg po prostu umarł. Martwi ludzie to kiepscy klienci. I kiepski interes.

Agenci wciąż patrzyli na drzwi. Kiedy w końcu zdali sobie sprawę, że Win nie wróci, Hawes ponownie skupiła uwagę na Myronie.

– Słyszał pan, co powiedziałam?

Myron ocknął się i kiwnął głową.

– Twierdzenie, że ktoś, kto umarł na atak serca, kto miał nekrolog w prasie i pogrzeb, kogo, jak wspomnieliście, wychwalałem w mowie pogrzebowej, tak naprawdę żyje.

– Właśnie.

Znów zerknął na drzwi. Tak, Win uwielbiał grać chłodnego, arystokratycznego i wyniosłego snoba, bo taki po prostu był, ale żeby bez najmniejszego powodu wstać i wyjść? Myron nie mógł w to uwierzyć. Skupił się i postanowił obrać ostrożniejszy kurs.

– Chcecie mi o tym opowiedzieć?

Białusze to się nie spodobało.

– A pan kto? Psychoterapeuta?

– Dobrze.

– Co dobre?

– Odzywka z psychoterapeutą. Była bardzo zabawna.

Białucha jeszcze bardziej zmrużył oczy.

– Próbuje mnie pan zażyć?

Myron nie odpowiedział od razu. W jego głowie kłębiły się myśli o rodzinie Grega. I nie umiał ich okiełznać. Żona Grega, Emily. Jego... Chryste, trudno było nawet o tym myśleć. Jego syn, Jeremy. Tyle lat. Tyle życia. Tyle nieszczęść i radości. Są ludzie, których spotykamy i którzy raz na zawsze wszystko zmieniają. Członkowie rodziny, partnerzy – tak, to oczywiste, ale przyjrzawszy się trajektorii własnego życia, Myron doszedł do wniosku, że nikt nie zmienił jej bardziej niż Greg Downing.

Na gorsze czy na lepsze?

– Słyszysz mnie, panie cwaniaczku?

– Głośno i wyraźnie – odparł, próbując się skoncentrować. – Możecie udowodnić, że to prawda?

– Konkretnie co?

– To, że Greg żyje. Możecie to udowodnić?

Agenci zawahali się i po raz kolejny wymienili spojrzenia. W końcu Hawes odparła:

– Jego DNA znaleziono na miejscu zbrodni w domu

Callisterów.

– DNA jakiego rodzaju?

Na to pytanie Białucha odpowiedział z wyraźną przyjemnością.

– Fragmenty skóry, panie Bolitar. Pod paznokciami ofiary zabójstwa znaleziono fragmenty skóry pańskiego, hm, martwego klienta. – Wyprostował się i zniżył głos do konspiracyjnego szeptu. – Wie pan, jak to jest. Kiedy ktoś bezbronny próbuje ocalić życie, rozpaczliwie drapie i orze paznokciami ciało napastnika. Rozumie pan?

Myronowi zakręciło się w głowie. To nie miało sensu. Białucha uśmiechnął się, demonstrując zęby stanowczo za małe jak na tak wielkie usta, co jeszcze bardziej upodobniło go do prawdziwej białuchy.

– Pod paznokciami której ofiary?

– Nie pana interes. – Tym razem odezwała się Hawes. – Znać się od bardzo dawna, prawda? Pan i Greg Downing. Rywalizowaliście ze sobą na boisku. W liceum. W college’u. Zostaliście wybrani do NBA w pierwszej rundzie draftu. Downing zrobił wielką karierę. Gdy ją zakończył, został trenerem. Wszyscy go uwielbiali. – Z sarkastycznym politowaniem wydeła dolną wargę. – Natomiast pan...

– ...ma odlotowy gabinet z zabójczym widokiem na miasto? – dokończył Myron.

Szybka retrospekcja. Podczas pierwszego przedsezonowego meczu Myrona w NBA – jako dwudziestojednolatek debiutował wtedy w Boston Celtics – niejaki Big Burt Wesson, zawodnik drużyny przeciwnej, wpadł na niego, wykręcając mu nogę w kolanie w sposób, w jaki nie powinno się wykręcać żadnego stawu.

Pa, pa, koszykówko.

Hawes i Białucha myśleli, że wciąż go to boli i

wspominając o tym, wbijają mu szpilę czy zajdą za skórę.

Spóźnili się dwadzieścia lat.

Agentka spojrzała mu w oczy.

– Skończmy z tymi gierkami, Bolitar. Gdzie jest Greg Downing?

– Muszę was prosić, żebyście wyszli.

– Nie chce pan współpracować?

– Jeśli nie zmyślacie...

– Nie zmyślamy.

– Jeśli nie zmyślacie – powtórzył – i jeśli Greg żyje, nie mogę z wami rozmawiać.

– Dlaczego?

– Jestem jego adwokatem i obowiązuje mnie tajemnica zawodowa.

– Adwokatem? Myślałam, że agentem.

– Agentem też.

– Nie rozumiem.

Kiedy młody Myron zdał sobie sprawę, że już nigdy nie będzie miał całkowicie zdrowego kolana i że gra się skończyła, zrobił wszystko, by żyć normalnie dalej. Na Uniwersytecie Duke'a był dobrym studentem, więc całą, do niedawna koszykarską, energię skierował na LSAT, egzamin wstępny do szkoły prawniczej. Zdał go śpiewająco, dostał się na Harvard i ukończył studia z wyróżnieniem. Potem zrobił adwokaturę i założył MB Reps (która nazywała się wówczas MB SportsReps, bo początkowo reprezentowała jedynie sportowców oraz ludzi ze sportem związanych). Jako członek izby adwokackiej mógł zaoferować klientom ochronę najpełniejszą z możliwych.

Co pomagało, zwłaszcza jeśli klient miał kłopoty z prawem.

Jak choćby teraz.

– Powiedziano nam, że będzie pan współpracował.
– To było przedtem, a przedtem nie wiedziałem, o co chodzi. Jeszcze raz proszę, żebyście wyszli. Natychmiast.

Agenci wstali, choć niespiesznie.

– Jeszcze jedno – zaznaczył Myron. – Jeżeli znajdziecie pana Downinga, proszę nie przesłuchiwać go bez mojej obecności.

Białucha drwiąco prychnął. Hawes milczała.

Ruszyli do drzwi, a on siedział i myślał. Zapomnij na chwilę o tych zabójstwach. Greg. Żyje. Jakim cudem, do diabła?

Białucha przystanął i wychylił się w jego stronę.

– To jeszcze nie koniec, dupku.

Nie miał pojęcia, ile było w tym prawdy.

ROZDZIAŁ 2

Biuro Wina mieściło się piętro niżej.

Wysiadając z windy, Myron odruchowo nastawił się na zgiełk, rwetes i głośnie krzyki traderów sprzedających i kupujących akcje, obligacje, przeróżne papiery wartościowe i, hm, temu podobne. Nie znał się na instrumentach finansowych, ale zupełnie mu to nie przeszkadzało. Sprawy pieniężne klientów załatwiał Win. Natomiast Myron zajmował się tym, czym zajmuje się każdy agent: negocjowaniem kontraktów z właścicielami i dyrektorami, zabieganiem o umowy sponsorskie, walką o jak najwyższe honoraria za obecność w mediach społecznościowych, kreowaniem marki, walką o lepsze pieniądze za występy publiczne, wszystkimi sprawami przyziemnymi i prozaicznymi.

Krótko mówiąc, zajmował się zwiększaniem potencjału zarobkowego.

Jego zadaniem było ściąganie pieniędzy. Zadaniem Wina – ich inwestowanie i pomnażanie.

Brak wszechobecnej niegdyś kakofonii musiał mieć coś wspólnego z tym, że papierami wartościowymi handlowano teraz online albo za pośrednictwem komputerów. Owszem, od czasu do czasu ktoś krzyczał na całą salę, ale przez

większość czasu traderzy siedzieli z pochylonymi głowami, nie odrywając oczu od monitorów. Upiorne wrażenie.

Narożny gabinet Wina był oczywiście największy. Okna wychodziły zarówno na Park Avenue, jak i na centrum i chociaż też roztaczał się z nich wspaniały widok, ciemna boazeria oraz dzieła sztuki z epoki tworzyły tam atmosferę dziewiętnastowiecznego londyńskiego klubu dla dżentelmenów.

– Ty coś wiesz – zagaił Myron.

– Wiem dużo cosiów.

– Unikasz odpowiedzi. Czegoś się wstydzisz. A ty nigdy się nie wstydzisz.

– Czasem się wstydzę, w obecności dam. Nie, chwila: w obecności dam się kryguję.

– Wiedziałeś, że Greg żyje?

Win zmarszczył czoło. Odwrócił się do okien i popatrzył na widok. Tego też prawie nigdy nie robił. A potem odparł:

– To jest kolumbarium.

– Słucham?

– Powiedziałeś agentom, że Greg Downing jest w grobowcu.

– Tak.

– W grobowcu spoczywają zwłoki. A w kolumbarium skremowane szczątki.

– Przyznaję się do błędu. Dzięki, że wzbogaciłeś moje słownictwo.

Win rozłożył ręce.

– Wciąż daję i daję.

– To prawda. Chodzi ci o to, że Grega skremowano.

– Właśnie.

– No i? Dzięki kremacji łatwiej jest sfingować swoją śmierć?

– Prześledźmy chronologię wydarzeń, dobrze?

Myron kiwnął głową.

– Pięć lat temu – zaczął Win – Greg Downing, wówczas trener Milwaukee Bucks, wyleciał z pracy. Miał na koncie wiele zwycięstw z trzema klubami NBA i cieszył się wielką popularnością. Można więc śmiało założyć, że zespoły będą się o niego zabijać, prawda?

– Prawda. Chcieli z nim rozmawiać szefowie New York Knicks i Miami Heat.

– Ale zamiast rozważyć ich propozycje, Greg, który był wtedy młodym mężczyzną...

– Mężczyzną w naszym wieku – sprecyzował Myron.

– A więc bardzo młodym. – Win posłał mu lekki uśmiech.

– Zamiast tego Greg oświadczył, że się wypalił i ma dość wyścigu szczurów. Ty to kupiłeś?

Myron wzruszył ramionami.

– Widywałem takie przypadki.

– I kto tu unika odpowiedzi?

– Zgoda, to do niego nie pasowało. Zawsze był piekielnie ambitny.

– Swoją pozna swego.

– To znaczy?

– Rywalizowaliście ze sobą tak długo, bo obaj byliście piekielnie ambitni. Co doprowadziło do świetnych pojedynków na boisku. I do wielkich katastrof.

Myron nie miał na to odpowiedzi.

– Rozmawiałeś z nim o tej decyzji? – spytał Win.

– Nie. Przecież wiesz.

– Tylko podsumowuję fakty. Greg po prostu uciekł. Zwiął. Zniknął. Przysłał ci maila.

– Tak.

– Pamiętasz, co napisał?

– Jeśli chcesz, mogę go poszukać, ale chyba tyle, że chce

zmienić swoje życie i zacząć nowy rozdział, coś w tym stylu. I że wyrusza w samotną podróż, żeby się odnaleźć.

– Żeby się odnaleźć. – Win z odrazą pokręcił głową. – Boże, mam nadzieję, że nie użył tego sformułowania.

– Użył. Tak czy inaczej, zaczął od laotańskiego klasztoru.

– A wiemy o tym skąd?

– Sam mi powiedział. Dlaczego miałby kłamać?

– Kiedy odezwał się ponownie?

– Nie pamiętam. Myślałem, że chce podładować akumulatory. Że szybko wróci. Ale z tygodnia zrobił się miesiąc, a z miesiąca dwa. Co jakiś czas pisał do mnie SMS-y. Najpierw był w Laosie, potem w Tajlandii czy w Nepału. A potem...

– Mijają dwa lata i okazuje się, że umarł.

– Tak. Czego ty mi nie mówisz, co?

Win zignorował pytanie.

– Jak trudno jest upozorować własną śmierć? Założmy, że jesteś Gregiem. Piszesz swój nekrolog: umarłeś na atak serca. Publikujesz go w prasie. Wysyłasz do kraju prochy, czyli sproszkowane cokolwiek. Odbywa się nabożeństwo żałobne, w którym uczestniczymy... – Podniósł ręce otwartymi dłońmi do góry. – I voilà, jesteś martwy.

Myron zmarszczył brwi.

– A potem co? Potajemnie wracam, żeby zamordować Cecelię Callister i jej syna?

Win znów spojrzał w okno. I wtedy Myron zrozumiał.

– Greg potrzebowałby pieniędzy.

Win wciąż patrzył tam, gdzie patrzył.

– Tyle lat. Nieważne, jak bardzo by oszczędzał. Musiałby mieć dostęp do konta bankowego. Spotkałeś się z nim?

Win nie odrywał wzroku od okna.

– Win?

– Mamy dylemat.

- Jaki?
- Obowiązek zachowania tajemnicy.
- Nie jesteś jego adwokatem.
- I moje słowo się nie liczy? – W końcu Win się odwrócił.
- Klient żąda poufności, a ja wszystko wszystkim mówię?
- Nie. – Myron szukał wyjścia z impasu. – Ale to bardzo specyficzna sprawa, bo jestem jego agentem, menadżerem i adwokatem. Dlatego śmiało możesz mi powiedzieć.

Win podniósł palec.

- Chyba że klient zastrzegł, że nie mam prawa nic mówić. Nikomu, a zwłaszcza tobie.

Myron zrobił krok do tyłu.

- Wow!
- Właśnie.
- Czyli wiedziałeś, że Greg żyje?
- Niczego takiego nie powiedziałem.
- I czuję, że zaraz powiesz „ale”...
- Ale gdybym przejrzał jego decyzje finansowe z tej nowej dla nas perspektywy, mógłbym dojść do wniosku, że nie jestem tym tak wstrząśnięty jak ty.

Win nie musiał wchodzić w szczegóły – Myron zrozumiał, w czym rzecz.

– A więc mówiąc hipotetycznie, zanim Greg uciekł za granicę, żeby się, hm, odnaleźć, musiał wykonać kilka ruchów dotyczących swojego majątku. Otworzyć rachunek bankowy, wymienić pieniądze na środki pozostawiające mniej śladów i tak dalej.

– Jeśli to zrobił, tego rodzaju operacje należałyby do poufnych.

– Czyli wszystko zaplanował.

– Być może.

Zapadła cisza.

Przerwał ją Myron.

– Nigdy nie zrezygnował z naszych usług.

Win zamknął oczy.

– Jeśli żyje, wciąż jest naszym klientem.

Win potarł powieki.

– Wiesz, do czego zmierzam? – spytał Myron.

– Domyśliłby się tego nawet ktoś ze świeżym urazem mózgu. Chcesz mu pomóc.

– Nieważne, czego chcę. Jeśli Greg żyje, mamy obowiązek mu pomóc.

– Czy to w tym momencie pytam: „Nawet jeśli jest mordercą”?

– Na co ja kiwam głową i odpowiadam: „Tak, nawet jeśli”. Albo: „Nie martwmy się na zapas”.

Win westchnął.

– „Nawet jeśli” to mniej wyświechtana kwestia. Czy muszę ci przypominać, że rozdrapie to twoje stare rany emocjonalne?

– Nie musisz.

– I że masz wprawę w ich opatrywaniu?

– Wiem.

– Twoja destrukcyjna była. Uraz, który zakończył twoją karierę. Twój biologiczny syn.

– Rozumiem, Win.

– Nie, mój drogi przyjacielu, nie rozumiesz. Jak zwykle.

– Win znowu westchnął, wzruszył ramionami i z trzaskiem położył ręce na stole. – Dobrze, świetnie, zróbmy to. Jak Jeździec Znikąd i Tonto.

– Raczej jak Batman i Robin.

– Jak Sherlock i Watson.

– Jak Cagney i Lacey.

– Jak McMillan i jego żona.

– Jak Strach na wróble i pani King.

– Jak Simon i Simon.

– Jak Turner i Hooch.

Win z trudem złapał oddech.

– Nie fajnie by było? – Strzelił z palców. – Jak Tango i Cash!

– O, dobre, dobre! – wykrzyknął Myron. – Jak Michael Knight i KITT.

– Ten gadający samochód?

– Tak, i Michaela musiałby zagrać Hoff. Mam dość tych beznadziejnych remake'ów.

– Michael i KITT – powtórzył Win. – Który z nas jest którym?

– To ważne?

– Nie. A więc jaki będzie nasz pierwszy krok?

– Pójdziemy śladem pieniędzy z jego zagranicznych kont – zasugerował Myron.

– Odpada.

– Dlaczego?

– Nie da się ich wytropić – odparł Win. – Widzisz, jaki jestem dobry?

– W takim razie może przyjrzymy się morderstwom u Callisterów?

– Już się tym zająłem. A ty? Co będziesz robił?

Myron potarł czoło.

– Odwiedzę moją destrukcyjną byłą.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).